

Droga do Poznania - Andrzej Horubała

Zbiór szkiców krytycznych Andrzeja Horubały, składających się na niezwykle gorący zapis minionych sezonów III Rzeczypospolitej.

Zdecydowany głos tradycjonalisty zapuszczającego się czasem w nieoczekiwane rejony.



Zbiór szkiców krytycznych Andrzeja Horubały, składających się na niezwykle gorący zapis minionych sezonów III Rzeczypospolitej.

Zdecydowany głos tradycjonalisty zapuszczającego się czasem w nieoczekiwane rejony (od Wydawnictwa).

Andrzej Horubała

Droga do Poznania i inne zapiski

rok wydania: 2016

Wydawnictwo Fronda

Im dłużej czytam o Karskim, czytam Karskiego, tym silniejszy budzi się we mnie opór. Im dłużej czytam o Karskim, tym mniej go lubię.

Dlaczego? Może dlatego, że się po prostu z nim nie zgadzam? Że jego wypowiedzi, zachowania kwestionują moje przekonania i polityczne opcje. Że jego postać burzy moje ustabilizowane spojrzenie na historię.

To, że był bohaterem, nie ulega najmniejszej wątpliwości. Mężnie znoszący tortury gestapo, a po zdaniu sobie sprawy, że może nie wytrzymać kolejnych przesłuchań, podcinający sobie żyły – był bohaterem. Przedzierający się do Francji, Lwowa, Londynu. Szmuglujący przez granice tajne materiały, z głową nabitą informacjami i deklaracjami działaczy Polskiego Państwa Podziemnego, które później niczym gramofonowa płyta odtwarzał przed politykami na Zachodzie – był wielki.

Ale jego późniejsze dzieje, dzieje jego legendy, mitologizacje, jakim podlegały on i jego misja, interpretacja tego, co się stało, przestają być tak krystalicznie przejrzyste, a postać jego zaczyna mienić się różnymi, czasami konfliktowymi odcieniami i gryzącymi się barwami. Postać Karskiego wymyka się, staje się niejednoznaczna i rozpada się na wiele wzajemnie sprzecznych opowieści.

Czy nie za sprawą samego Karskiego? Czy to nie on sam był jednak trochę kameleonem? Zmieniającym swój wygląd w zależności od otoczenia, wpasowującym się w różne mityczne ujęcia, realizującym bardzo różne narracje.

Ta najbardziej wyrazista, przejmująca: oto Karski – samotny świadek Holokaustu, dobijający się w pojedynkę do drzwi doczesnych władców, jedyny sprawiedliwy w cynicznym świecie, milcząco przyzwalającym na śmierć milionów Żydów. Jego pochylona sylwetka wstrząsana szlochem, gdy mówi o obrazach, jakie zapamiętał z warszawskiego getta. Lament, gdy opowiada o brutalnym załadunku kolejowego transportu do obozu zagłady w Bełżcu. Karski – szczupły, wręcz chudy, ptasi, z pełnymi cierpienia oczyma, które patrzyły na masową zbrodnię, zgarbiony, jakby dźwigał na swoich barkach grzech ludzkości i okrutną tajemnicę jej obojętności.

I takiego wielu chciało honorować. Wpisywał im się w opowieść o wyjątkowości Shoah, w pełne pasji oskarżenie narodów i cywilizacji, był wyjątkiem na przedpokojach u Roosevelta, u Edena, samotnym buntownikiem, który podjął swą misję w obliczu obojętnego świata, który informował o zbrodni, jaką wszyscy chcieli przemilczeć... Sam jeden, niosący posłanie z getta, posłanie z transportów do obozów zagłady. Ale przecież jest to opowieść fałszywa. Dlaczego?

Jan Koziński-Karski był reprezentantem polskiego państwa, żołnierzem Armii Krajowej, wybitnym przedstawicielem naszej elity. Wywodzący się z wielodzietnej łódzkiej rodziny, prymus, gruntownie wykształcony, przygotowujący się do służby w dyplomacji, po wyjazdach do Szwajcarii i Wielkiej Brytanii zarówno dla zapoznania się z tamtejszą tradycją polityczną, jak i dla nauki języków, terminujący w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, będący tam świadkiem ostatnich paroksyzmów polityki Becka, po wybuchu wojny realizował w warunkach okupacji misję, do której przygotowało go państwo polskie w krótkim interwale niepodległości. I przecież Koziński przez to państwo był ekwipowany, chroniony, pilotowany, dzięki siatce agentów

był przerzucany przez granice, dzięki współpracy z wywiadami sojuszników przemieszczał się po Europie. Gdy w czasie jednej z misji wpadł w ręce gestapo, jego ucieczkę zorganizowało podziemie, a wiele osób przypłaciło to życiem. Gdy złożył swój raport w Londynie, polskie państwo go rozkolportowało, a także zadbało o odpowiednie rozmowy z przedstawicielami Wielkiej Brytanii, z ministrem Anthonyem Edenem na czele. I ze środowiskami żydowskimi. To państwo polskie wyekspediowało go do Stanów Zjednoczonych i załatwiło mu audiencję u Roosevelta, audiencję, na której agendzie znalazła się tragedia Żydów europejskich mordowanych w Polsce.

Więcej na stronie Wydawnictwa Fronda